

Rzecznik ekorozwoju

Garść wspomnień o prof. Stefanie Kozłowskim w siódmą rocznicę śmierci

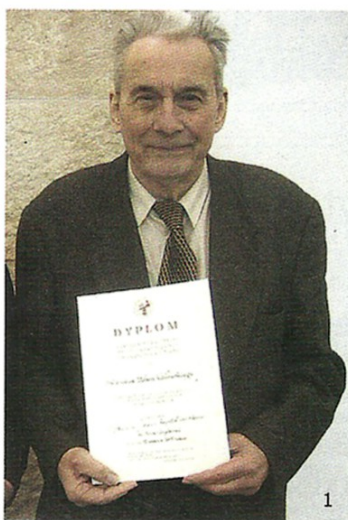
autor **Krzysztof Wojciechowski**

Czas płynie nieubłaganie i oto już „biblijna” rocznica mija od czasu odejścia prof. Stefana Kozłowskiego. Czas bez Niego jest już na tyle odczuwalny – mimo że zdaje mi się, jakbym „zaledwie wczoraj omawiał z nim kolejne mapki czy plan kolejnej publikacji – że można pokusić się o kilka refleksji o Profesorze.

Artykuł ten będzie, jak zaznaczono w podtytule, jedynie garścią wspomnień, nie zaś usystematyzowanym chronologicznym zapisem życia i osiągnięć Pana Profesora. Nie będzie nim z kilku powodów. Przede wszystkim dlatego, że trzeba by napisać książkę, i to może nawet w kilku tomach, by ogarnąć dorobek prof. Kozłowskiego. Dalej dlatego, że fakty z Jego życia bez kłopotu znajdą sobie czytelnicy sami czy to w licznych publikacjach drukowanych, czy też w Internecie (na końcu tego artykułu zamieszczam stosowną, łatwo dostępną, internetową „bibliografię”). I wreszcie dlatego, że wydaje mi się, że ta garść subiektywnych wspomnień o człowieku, z którym miałem zaszczyt współpracować niemal dekadę, może być o wiele bardziej ciekawa i inspirująca niż suche fakty z życia, choćby i tak bogatego, jakie było udziałem Profesora. Bo owoce pracy takich ludzi jak prof. Kozłowski są widoczne, łatwe do odnalezienia, ocenienia, ale to jakim był człowiekiem, nie jest już tak dobrze znane. Zwłaszcza, że Pan Profesor poza niewielkim „przyczynkiem” do biografii pt.: „Moje życie” w księdze pamiątkowej z 2001 roku żadnych osobistych wspomnień po sobie nie zostawił. Zapraszam zatem do zapoznania się z garścią moich, zapewne bardzo subiektywnych, wspomnień o prof. Stefanie Tomaszu Kozłowskim.

Skąd się biorą tacy ludzie?

Z Kresów. Taka najprostsza odpowiedź nasuwa mi się na pytanie, które zadajemy sobie w odniesieniu do różnych wybitnych jednostek w naszej historii. Zapewne jest to trochę uproszczeniem, ale śledząc ich życie, nijak nie można dawnych Kresów ominąć. W zarysie wspomnień „Moje życie” prof. Kozłowski pisał: „Urodziłem się 5 stycznia 1928 roku we Lwowie, w mieście rodzinnym mojej matki. Jej ojciec, a mój dziadek Stanisław Postępski, był dyrektorem administracyjnym Uniwersytetu Jana Kazimierza”. A więc



Lwów, ten na pół mityczny już dziś Lwów, z kościołem św. Elżbiety, o którym Profesor zawsze żartobliwie mówił, że deszczówka spływająca z jednej połowy jego dachu trafia do Morza Bałtyckiego, a z drugiej połowy do Morza Czarnego. To, że człowiek urodzi się w określonym miejscu to za mało. Wszak nie każdy, kto urodził się w Paryżu, jest poetą, pisarzem czy malarzem, nie każdy Ślązak jest górnikiem i nie każdy gdańszczanin – marynarzem. Kluczowe są moim zdaniem warunki domowe. To nasze najbliższe środowisko, które nas kształtuje, wzmacnia określone cechy, budzi zainteresowania, kształtuje wolę i charakter. Prawda, zdarzają się wyjątki, tj. i z rodzin patologicznych, niczym lotos ze śmierdzącego bagna, wyrastają jednostki wybitne. I na odwrót, z rodzin zacnych, szlacheckich,

patriotycznych wyrastają światowi zbrodniarze, czego najlepszym przykładem jest syn szlachcica Edmunda Dzierżyńskiego z Ziemi Mińskiej – Feliks. Ale to są te wyjątki potwierdzające regułę.

Rodzina prof. Kozłowskiego to patriotyczny ród ziemiański. Takim był także jego rodzinny dom. „Był to dom, w którym ważne były przede wszystkim sprawy publiczne”. I to jest ten grunt, z którego wyrosła również postawa Profesora. Jego pradziad, spolonizowany Niemiec Leon Strasburger, był ziemianinem zaangażowanym w rozwój rolnictwa, a w 1863 roku powstańcem styczniowym w partii Langiewicza. Brat pradziada, Edward Strasburger, był z kolei znanym botanikiem. Następne pokolenia kontynuowały przyrodnicze pasje i patriotyczne tradycje przodków. Dziadek Profesora, Stefan Kozłowski, był założycielem akademickiej korporacji „Arkonia” w Rydze i działaczem spółdzielczości rolniczej, ojciec Tomasz – działaczem izby rolniczej w Miechowie i Kielcach. Stryj Leon był profesorem archeologii i znanym międzywojennym politykiem, nawet premierem, ciotka Aniela – profesorem botaniki... W rodzinnym dworze Profesora w Przybysławicach, a po jego zawłaszczeniu przez komunistów w mieszkaniach rodziny, spotykali się ludzie, których poglądy i postawy, miały wpływ na życie Profesora. Był naukowcem, społecznikiem i politykiem. Przy czym to ostatnie rozumiał i realizował inaczej niż większość współczesnych polityków – ale o tym dalej.

Warto sobie uświadomić tę w gruncie rzeczy znaną, by nie rzec banalną, prawdę: to w zdrowych, zaangażowanych, nietuzinkowych i wartościowych rodzinach kształtują się jednostki, którym można powierzyć troskę o cały kraj i naród. Wiedzą to doskonale

nasz wrogowie, którzy zawsze dążyli do unicestwienia takich środowisk, ale czy my wystarczająco zdajemy sobie z tego sprawę? Czy wystarczająco mocno bronimy swoje rodziny przed zalewem nijakości, opacznie rozumianej nowoczesności i europejskości? Czy dbamy, by w naszych rodzinach rosły wybitne dzieci? To pytania, na które każdy sam powinien sobie odpowiedzieć.

Od geologii do ekorozwoju

Początki naukowej i społecznej działalności prof. Kozłowskiego związane były z geologią. Jako potomkowi ziemian zaangażowanych w działalność rolniczą wszystko, co związane z ziemią, było mu zawsze bliskie. Stąd też studia geologiczne na AGH, które mimo że był synem potencjalnego „wroga ludu”, „burżuaja”, „obszarnika” i „wyzyskiwacza”, mógł jeszcze wybrać. Młodszy ledwie o 3 lata Krzysztof nie miał już takiego wyboru i jako ziemiański syn mógł studiować na jedynym nieopanowanym przez komunistów uniwersytecie – KUL-u. Tam właśnie Stefan Kozłowski zetknął się z twórcą nauki o ochronie środowiska – sozologii – prof. Walerym Goetlem. Był nawet przez dwa lata jego asystentem. Może to właśnie wówczas jego horyzonty znacznie się poszerzyły i zaczęły go interesować zagadnienia nie tylko z zakresu geologii. Choć osobiście przekonany jestem, że był On człowiekiem, który zawsze zbyt ciasno czuł się w „gorsecie” jednej nauki, jednego rodzaju działalności. Jego społecznikowska, aktywna i „wielowłatkowa” natura zawsze pragnęła czegoś więcej, jakby dając dowód na to, że świat wokół jest za bardzo złożony i barwny, by zamykać go w granicach jednej dziedziny wiedzy. A poza tym problemy, zwłaszcza problemy środowiska naturalnego, które się rodziły, były zbyt skomplikowane, by móc je rozwiązać na jednej tylko płaszczyźnie. I zapewne to sprawiło, że Stefan Kozłowski, mimo że przez kilka dziesiątków lat pracował w Państwowym Instytucie Geologicznym, nigdy nie dał zapędzić się na wąsko naukowe poletko i bez względu na to, gdzie pracował, zawsze potrafił widzieć szerzej, głębiej i więcej niż większość otaczających go ludzi. I cecha ta nie słabła z wiekiem. I to ona zaprowadziła go do ekorozwoju. Był praktycznie twórcą tej idei i jej konsekwentnym realizatorem na różnych szczeblach i w różnych sferach. A dziś, z perspektywy tych kilku lat można powiedzieć, że był – bodaj czy nie jedynym – który rzeczywiście ją rozumiał. Co prawda, wątki „ochroniarskie” pojawiały się niemal od pierwszych jego prac geologicznych o surowcach Roztocza, ale to w ekorozwoju dążenie do harmonijnego rozwoju człowieka w poszanowaniu środowiska naturalnego osiągnęło pełnię. Ważnym momentem był rok 1992 i Szczyt Ziemi w Rio de Janeiro. Profesor, jako Minister Ochrony Środowiska, Zasobów

Naturalnych i Leśnictwa w rządzie premiera Jana Olszewskiego, podpisywał wówczas wszystkie kluczowe dokumenty przyjęte na tym wielkim międzynarodowym spotkaniu. I, mimo że z Rio wrócił już jako nie minister (w międzyczasie rząd J. Olszewskiego został obalony), to idee które tam w Rio narodziły się, pozostały Mu bliskie przez całe życie. Zaraz po powrocie napisał „kultową”, choć zapomnianą już dziś książkę: „Rio. Początek ery ekologicznej”, w której przybliżył wszystkim zainteresowanym to, co zostało przyjęte tam w Brazylii, nad Atlantykiem. Później periodycznie wydawał książki podręczniki, książki poradniki („W drodze do ekorozwoju”, „Ekorozwój wyzwanie XXI wieku”, „Przyszłość ekorozwoju”), w których uszczegóławiał, czym jest ekorozwój, jak można i należy realizować go na polskim gruncie. Profesor wyjaśniał, jak rozumie ekorozwój, na co trzeba zwrócić w nim uwagę, co ma znaczenie. Zawsze mówił przede wszystkim o ekorozwoju, rzadziej o zrównoważonym rozwoju, jakby chciał

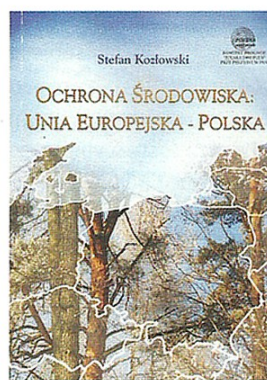
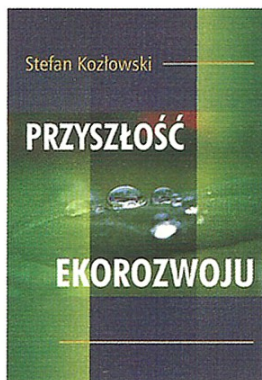
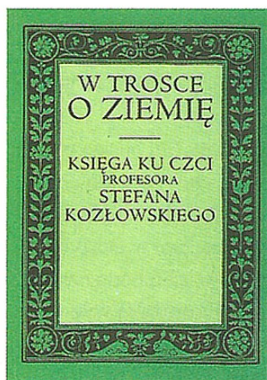


1 – z dyplomem honorowego członka REFA, fot. Archiwum REFA

2 – Planując skansen – fot. Anna Kasprzyk

zaakcentować to „eko”, podkreślić, że cały nasz rozwój, czy to gospodarczy, czy każdy inny, opiera się i nie jest możliwy bez „eko”, bez jego poszanowania. Zrównoważony rozwój może dotyczyć wszak niemal wszystkiego i bardzo łatwo można go od „eko” oddzielić. Ekorozwoju oddzielić od troski o przyrodę się nie da. Rozumieć ekorozwój, to znaczy nie trywializować jego znaczenia. Dziś z ekorozwojem/rozwojem zrównoważonym jest tak, jak ze słowem „ekologia”. Ekologiczny może być nawet papier toaletowy, ekologiczne mogą być i jajka. Ekologiczne mogą być melioracje, które co

prawda zniszczyły całe niemal życie biologiczne na znacznym odcinku rzeki, ale za to spowodowały, że jej brzegi zostały obsiane zieloną trawką – a to znaczy, jest ekologicznie. Tego Profesor nie chciał i przed tym bronił idei, która była swoistym jego „dzieckiem”. Zrównoważony rozwój również jest dziś (w aspekcie przyrodniczym) pojmowany często bardzo prosto czy wręcz prostacko. Ot, trochę wytniemy trochę zostawimy, wystrzelamy, ale nie wszystko, zmeliorujemy, ale nie oba brzegi, zabudujemy górę, ale tylko z jednej strony. Wybudujemy drogę – ale na filarach. To jest rozumowanie ludzi nieznających istoty procesów przyrodniczych. Są miejsca, gdzie po prostu nie wolno wycinać, jak Puszcza Białowieska, bo przestanie być wówczas Puszczą o cechach naturalności, ale są też setki tysięcy hektarów upraw leśnych, gdzie można ciąć więcej, bo nie zaburza to procesów przyrodniczych w takim stopniu jak cięcia w Puszczy. Takie miejsca jak Puszcza, jak Tatry, jak Rospuda należy bezwzględnie chronić. O tym mówił, i w obronie takich miejsc zawsze występował prof. Stefan Kozłowski, wpinając zieloną wstążkę w klapę marynarki, czy podpisując się pod listami i petycjami. Warto wrócić do tych „pierwotnych” myśli i idei propagowanych przez Profesora.



„To pod sławnym wojownikiem Waść służysz”

– chciało mi się czasem powtórzyć za Chmielnickim (w tej roli Bohdan Stupka) z filmu „Ogniem i mieczem”, kiedy pracowałem jako asystent w Katedrze Ochrony Środowiska, którą Profesor założył na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim niedługo po tym, jak został pozbawiony teki ministra. Kierował nią zresztą faktycznie aż do swojej śmierci. Owych kilkanaście lat było czasem owocnej, pożytecznej i sensownej pracy. Takiej, co nie zawsze się zdarza, co do której ma się przekonanie, że jest potrzebna, że trzeba ją realizować, że ma wielkie znaczenie i sens. A dziś, po latach, warto też dodać, że z czasem nabiera ona coraz większej wartości. Staraliśmy się wówczas, jako cały zespół Katedry Ochrony Środowiska, pracować, myśleć i działać tak jak Nasz Szef, prof. Kozłowski. Co to znaczy? Najkrócej, a zarazem najpełniej odpowiedział na to jeden z duchowych i ideowych uczniów Profesora, prof. Mariusz Kistowski z Uniwersytetu Gdańskiego, w przedmowie do Jego ostatniej, wydanej już po śmierci, książki „Zrównoważony rozwój – program na jutro”. Pisał tak: „A co to właściwie znaczy myśleć i działać jak Profesor? Moim zdaniem, oznacza to działanie i myślenie według zasady 3xK: KOMPETENTNIE, KONSEKWENTNIE, KONCEPCYJNIE”. Profesor wiedział, że nie ma ochrony środowiska bez solidnie przygotowanych kadr, które także mają pojęcie o tym, co dzieje się w terenie – w gminie. Toteż konsekwentnie, co roku jeździliśmy ze studentami na praktyki do różnych gmin w województwach: lubelskim, podkarpackim i mazowieckim. Studenci mieli okazję zapoznać się z realizacją polityki ekologicznej państwa na szczeblu gminnym, odbyć pożyteczne praktyki, które w dodatku zakończone były zwykle publikacją monografii pt.: „Ekorozwój gminy ...”. Drukiem ukazało się 5 takich monografii, w formie maszynopisu zostało dalszych 5. Był to także dla studentów doskonały poligon przygotowawczy do pracy naukowej czy koncepcyjnej. Wielu z nich opracowywało później gminne programy ochrony środowiska, plany gospodarki odpadami. I gminy otrzymywały solidnie przygotowany dokument.

Profesor wiedział także, że nie da się realizować ekorozwoju, jeśli nie włączy się do tego „czynników politycznych”. Udzielał się zatem także i w polityce. Przy czym, to co rzucało się w oczy, to jego ideowość i działanie „dla sprawy” a nie „dla partii”. Rzecz dziś niemal niespotykana w klasie politycznej. Jeśli Profesor protestował w sprawie budowy Via Baltici przez Rospudę czy likwidacji Ekofunduszu to nie dlatego, że nie sympatyzował z partią, która na to nalegała, ale dlatego, że uważał te działania za gruntownie szkodliwe nie tylko dla naszej ochrony środowiska, ale i dla pozycji Polski na arenie euro-

pejskiej. W innych przypadkach potrafił efektywnie współpracować z ministrami wywodzącymi się z tej samej partii. „Nie ma dziś w naszym kraju państwowców” – powtarza często mój przyjaciel. Otóż prof. Kozłowski państwowcem był. Nie dzielił polityków według kryteriów partyjnych, ale oceniał po zaangażowaniu i owocach ich pracy. I potrafił współpracować z ludźmi z różnych opcji i o różnych poglądach. Bez wątplenia bardzo były w tym pomocne jego wrodzona kultura osobista i wielki szacunek, który zawsze miał nawet dla tych ludzi, z którymi się nie zgadzał. I to zapewne powodowało „reakcję zwrotną”. Oponenci Profesora z reguły nie atakowali go w wulgarny, bezpardonowy sposób. Słyszając dziś o pyskówkach politycznych, w których to pyskówkach lubują się politycy przeróżnych opcji (często zresztą noszący profesorskie tytuły), oglądając na ekranach telewizorów partyjne młócki rozgrywane często na oczach milionów widzów, NIE WYOBRAŻAM sobie, by mogły być one kiedykolwiek z udziałem prof. Stefana Kozłowskiego. Profesor zdawał się nie widzieć w ludziach o odmiennych poglądach przeciwników, a raczej takich, którym trzeba coś wytłumaczyć, dojść do wspólnych wniosków. Dla dobra kraju. W ostatnim swoim wykładzie, po wygłoszeniu którego zmarł, mówił do drogowców, by budowali drogi, bo to potrafią, potrzebne w naszej ojczyźnie, ale we właściwy sposób, z poszanowaniem ojczystej przyrody.

W organizacjach pozarządowych nie widział Profesor „tych wrednych ekologów”, „zadymiarzy”, „agentów Kremla”, i Bóg wie kogo jeszcze, co to zajmują się głównie wyłudzeniem „ekoharaczy”. Wiedział, że organizacje te są bardzo potrzebne w kraju, bo pomagają, a nieraz niemal wyręczają w pracy wiele państwowych i samorządowych instytucji. Uważał je za przejaw i wielkie osiągnięcie polskiej demokracji. Wspierał je i doceniał. Był członkiem honorowym tak odległych ideowo NGO-sów jak chrześcijański Ruch Ekologiczny św. Franciszka z Asyżu i biocentryczna Pracownia na rzecz Wszystkich Istot. I organizacje również potrafiły docenić poparcie takiego człowieka, zwłaszcza, że z czasem w kręgach naukowych i politycznych NGO-som przybywało i nadal przybywa raczej wrogów niż sojuszników.

A dla pracowników Profesora jego działalność była przede wszystkim bardzo motywująca. On nigdy nie „gonił do roboty”. Nie. On po prostu sam pracował, według wspomnianej zasady 3xK, i przy tym bardzo systematycznie. Nie można nazwać go pracoholikiem, w takim znaczeniu, w jakim dziś rozumiemy to słowo: wiecznie zabiegany naukowiec, ślęczący nad laptopem, badaniami, albo ciągle

w terenie. Nic z tych rzeczy. Znajoma Profesora trafnie powiedziała kiedyś: „Był to człowiek, który po prostu nie marnował czasu”. Istotnie, świadczy o tym ponad 500 publikacji naukowych z sześciu dziedzin, w tym 45 książek. Dodatkowo około 100 ekspertyz. Jak i to, że w 2002 roku liczący sobie już 74 lata Profesor uczestniczył w 21 konferencjach i sympozjach. Pracownik/student, patrząc na ten ogrom pracy zwyczajnie nie mógł go nie naśladować, bo skoro ten niemłody już człowiek jeszcze tyle pracuje, to tym bardziej ja powinienem.

I jeszcze ta Jego genialna przewidywalność, która zapewne

w jakimś stopniu była pochodną życiowego doświadczenia, ale nie tylko. Na długo przed wstąpieniem do UE Profesor wołał, by studenci ochrony środowiska specjalizowali się w sieci NATURA 2000, negocjacjach środowiskowych, programach rolnośrodowiskowych, bo tacy ludzie będą potrzebni. Usiłował uruchomić specjalne studia podyplomowe. Decydenci nie byli jednak tym zainteresowani, w konsekwencji do dziś słyszymy narzekania na NATURE 2000, do dziś nie możemy ustrzec się kolejnych poważnych konfliktów środowiskowych. „Napływ gotówki do Polski wyzwoli szalone pomysły” – mawiał Profesor. I oto mamy wykwit tych „szalonych pomysłów” na wielu „rewitalizowanych” skwerkach w naszych miastach i miasteczkach...

Dziś jeszcze pewnie niejeden z nas zadaje sobie pytanie: „Skąd ten człowiek to wszystko wiedział?”.

„Wybierzcie dziesiętników i setników, nie wedle stanowisk w rodach, ale wedle tego co potrafią”

– takie słowa Piastuna (granego przez Daniela Olbrychskiego) z filmu „Stara baśń. Kiedy słońce było bogiem” towarzyszyły mi, kiedy rozpoczynaliśmy duży ukraińsko-polski projekt z zakresu ochrony środowiska realizowany przez mój rodzimy uniwersytet i Państwowy Uniwersytet Lwowski im. I. Franki. Profesor doceniał i wspierał jak mógł współpracę ze Wschodem, głównie z Ukrainą i Rosją, ale jako człowiek doświadczony i praktyczny wiedział, że podstawą owocnej

współpracy są sprawdzeni, oddani i ideowi ludzie. I takich właśnie, z uwagi na moje wcześniejsze ukraińskie kontakty, polecił mi w swoim rodzinnym mieście szukać. Takich właśnie, co to „nie wedle stanowisk w rodach, ale wedle tego co potrafią”. Nie wszystko jednak od nas zależy. Mimo to ów kilkuletni projekt, który zakończył się już po śmierci Profesora, można uznać za bardzo udany, zaś cenne kontakty ukraińsko-polskie, tak dziś ważne, pozostały do chwili obecnej. Podobnie rzecz się miała z Białorusią. Tutaj płaszczyzną współpracy były



Ze studentami i pracownikami Katedry Ochrony Środowiska KUL, fot. archiwum KOŚ KUL

dwie wielkie idee: Zielone Płuca Europy i Międzynarodowy Rezerwat Biosfery „Polesie Zachodnie”. Ów drugi obiekt de facto już istnieje, de jure to kwestia nieodległego czasu. Olbrzymie zasługi w jego powstaniu położył prof. Stefan Kozłowski. Za pierwszy wielki zamysł – utworzenie z terenów północno-wschodniej Polski, Litwy, Białorusi, Polesia ukraińskiego, a być może Łotwy, Estonii i zachodnich kresów Rosji obszaru, który będzie wzorcowym terenem realizacji rozwoju oparte go na poszanowaniu środowiska naturalnego, które tutaj występuje w jakże pięknych przejawach, nie doszedł do skutku. Niemniej jednak Zielone Płuca Polski, których

bezpośrednim „sprawcą” był m.in. prof. Kozłowski, funkcjonują. Tym zaś, instytucjom, osobom, organizacjom, które w najpełniejszy sposób realizują ideę ekorozwoju na tym terenie, przyznawana jest dziś nagroda Zielonego Liścia im. prof. Stefana Kozłowskiego.

„I świętici będą nam potomni, po pierwszym września – siemdemnasty” – śpiewał niezapomniany bard Jacek Kaczmarski w swej „Balladzie wrześniowej”. Dla mnie, jak i podejrzewam dla wielu osób dla których Pan Profesor był osobą bliską i ważną, ów nieszczęśny 17 września staje się szczególnie smutnym „świętem”. Bo nie dość, że to kolejna rocznica sowieckiej inwazji na II RP, to i jeszcze rocznica nagłej śmierci Profesora. Warto by każdy człowiek zatroskany o naszą przyrodę i przyszłość naszej ojczyzny wspominał w tym dniu dobrym słowem i/czy modlitwą profesora Stefana Kozłowskiego. Warto by pamięć o takim człowieku trwała mimo upływającego czasu, bo jego idee bliskie są nam wszystkim. A żyją tylko tak długo, jak długo o nich pamiętamy i je realizujemy. o

WSZYSTKICH, KTÓRZY PRAGNĄ POSZERZYĆ SWOJĄ WIEDZĘ NA TEMAT PROF. STEFANA KOZŁOWSKIEGO, ZACHĘCAM DO ZAPOZNAWANIA SIĘ (PRÓCZ JEGO LICZNYCH KSIĄŻEK) Z:

- Obszernym biogramem z licznymi cytatami i prezentacją Jego najważniejszych publikacji na stronie Biblioteki Uniwersyteckiej KUL:

http://www.bu.kul.pl/stefan-kozowski-1928-2007-sylwetka-i-publikacje,art_11101.html

- Wywiadem z Profesorem na łamach miesięcznika „Dziki Życie”:

<http://pracownia.org.pl/dziki-zycie-numery-archiwalne,2149,article,2901>

- Biogramem Profesora na łamach czasopisma „Chrońmy Przyrodę Ojczystą”:

http://www.iop.krakow.pl/files/16/alexandrowicz_2008.pdf

- Biogramem na wikipedii:

http://pl.wikipedia.org/wiki/Stefan_Koz%C5%82owski_%28geolog%29